

BOLS PO KARAIBSKU

Dwa wielkie jachty klasy Maxi zbliżają się do boi. Obaj skipperzy muszą niemal jednocześnie wykonać zwrot. Łódki są coraz bliżej. Już wiadomo, że muszą się zderzyć. Nikt nie chce ustąpić. Tu liczą się sekundy. Padają chaotycznie brzmiące komendy. Jeszcze kilkanaście metrów. I jeszcze. Zwrot. Skipper *TRADERA* nie wytrzymuje napięcia. Łódka *BOLS* przechodzi pierwsza. Ten etap jest już wygrany.

Andrzej Kropiwnicki

Stres ustępuje. 24-metrowy jacht z masztem sięgającym dziesiątego piętra płynie teraz fordewindem. I tak będzie przez najbliższą godzinę. Olbrzymi spinaker (prawie 300 metrów kwadratowych powierzchni) idzie w górę. Płyniemy z prędkością dochodzącą momentami do 20 węzłów, ale na tak wielkiej łódce praktycznie się tego nie czuje. Można spokojnie usiąść

na relingu i posłuchać jednej z licznych opowieści Dona „Jaws” (po polsku „Szczęki”) Wrighta - prawej ręki słynnego Sir Petera Blake’a, dwukrotnego zwycięzcy regat dookoła świata Withbread i byłego rekordzisty świata w prędkości opłynięcia globu na jachcie *ENZA NEW ZEALAND*.

Regaty wokół Karaibów to wspólna zabawa, ale rejs dookoła świata

bez postojów to jednak zupełnie co innego. Ponad 70 dni na pełnym morzu. Żeby nie oszaleć, puszczało się muzykę przez głośniki ustawione tuż obok sterującego. Czasem człowiek po prostu się boi. Kiedyś na oceanie wiatr rozdmuchał się do 40-50 węzłów. A nasza łódka była z tych, które łatwo przyspieszają i rozpędza-



Don „Jaws” Wright - skipper z Nowej Zelandii

Regaty Heinekena organizowane są od 19 lat na karaibskiej wyspie Saint Martin w kilku klasach - od łódek Fun do Maxi 80. Heineken Regatta, Antigua Sailing Week oraz rozgrywane na brytyjskich Wyspach Dziewiczych Spring Regatta tworzą CBBS, czyli Caribbean Big Boat Series - turniejowy cykl regat.

W tegorocznym „Heikenie” -- w dniach 5-7 marca - zwyciężył jacht *YES* przed faworytem *SAGA-MORE* wartym 7 mln dolarów. „Łódka” *BOLS* zajęła ostatecznie 8 miejsce (na 14) - straty z pierwszych dni regat, spowodowane pęknięciem grota i niedomykającą się kłapą śruby, okazały się nie do odrobienia, mimo świętych wyników w późniejszych biegach.

ją się, ale później błyskawicznie hamują na następnej fali. I z 22 węzłów robią się 3. Jest tak jak przy gwałtownym hamowaniu w samochodzie. Literalnie czuje się wstrząs. Łatwo wtedy stracić kogoś z załogi. Nieuwaga oznacza śmierć. A trzeba wyćwiczyć z łódki wszystko, co się da, żeby płynąć jeszcze ostrzej i jeszcze szybciej. Napięcie staje się trudne do zniesienia.

„Jaws” przerywa opowieść. Ma ona trochę postraszyć polskich turystów, którzy skorzystali z oferty firmy Bols Sports & Travel i wybrali się na karaibski rejs, a teraz siedzą na burcie, palą papierosy i cieszą się słońcem.

- Pamiętajcie, że to są regaty. Jeśli ktoś wypadnie za burtę, nie będzie po niego wracał. Rzuci mu się kamizelkę ratunkową i nadajnik. Będzie pływał, aż ktoś go wyłowi.

- A jeśli rekiny dotrą do niego szybciej? - pyta biznesmen znad Wisty, nie odrywając wzroku od śmigających nad wodą ryb latających.

- To będzie miał pecha - odpowiada bezlitosny Skipper.

Jest śmiertelnie poważny i trudno dociec, czy żartuje, czy mówi serio. Świeżo upieczeni załoganci odruchowo mocniej chwytają za wanty. Ale już wkrótce atmosfera znów się rozluźnia. Bo przecież na jachcie *BOLS* pływa też Keith. A Keith to najlepsze ubezpieczenie od kłopotów. Dwumetrowy, barczysty blondyn ze środkowej Anglii już nieraz udowodnił, że można na niego liczyć. Taki bosman to prawdziwa gwarancja bezpieczeństwa dla załogi. Zwłaszcza że Keith, oprócz końskiej siły ma jeszcze doświadczenie w ratowaniu pechowych zdobywców oceanów. Przez wiele lat był szefem i instruktorem ratowników w Sydney.

- Taki Keith jest na każdej łódce uczestniczącej w regatach - uśmiecha się Gordon Key, co-skipper łódki, zwycięzca prestiżowych regat Expo 98 i bożyszczka kobiet we wszystkich karaibskich portach. - Kiedy walczyliśmy na Expo musieliśmy przejść przez kilka sztormów. Dwa razy trzeba było zrzucić żagle i modlić się, że-





Przed startem do pierwszego etapu regat na Łódce Bols pęka grotzajiel. Jeden z zatogi „klei szmatę”. A zwrot tuż, tuż!



Co-skipper Gordon Key i polscy zatoganci w pocie czota pracują przy młynku

Za udział w regatach Heinekena trzeba było zapłacić 2300 złotych i 722 dolary za przelot na Saint Martin i z powrotem. Trzytygodniowy rejs przez Atlantyk (do Europy) kosztował już 4200 złotych plus przelot. Jednocześnie spacerki po Zatoce Gdańskiej połączone z noclegiem na „łódce” BOLS to wydatek 400 złotych, a ostatni w tym roku (rejsy będą organizowane także w roku 2000) trzytygodniowy rejs na trasie Portsmouth-Sardynia - 4200 złotych plus przejazd.

by wytrzymały maszty. Właśnie podczas takiego sztormu na środku Atlantyku nasz kolega stracił kawałek palca. Czubek z paznokciem zwisiał mu na resztkach skóry. Chłopak oszalał z bólu. Bosman w porę go przytrzymał, bo inaczej wpadłby do wody, a przy takim wietrze zawracanie oznaczało katastrofę.

Koniec gadania. Dopływamy do kolejnej boi. - Do zwrotu! - krzyczy „Jaws”.

- Szybciej, szybciej, szybciej - poganiam obsługę kabestanów nawigator. - Spinakeeeeer precz!

Rzucam się do łuku na dziobie. Kilka osób znalazło się tam już przede mną. Ktoś rzuca nam linę. Ciągnij!!! Olbrzymia biała szmata wali się nam na głowy. Nie ma czym oddychać, ale nikt nie zwraca na to uwagi. Czujemy, że od szybkości naszego działania zależy sukces jachtu. Teraz trzeba jeszcze zwinąć spinaker, który w każdej chwili musi być gotowy do ponownego użycia. Trudno dokładnie opisać „uroki” pracy w rozgrzanym zwrotnikowym słońcem kadłubie. To trochę jak próba skoncentrowania się na wiązaniu linek w saunie, która przewala się z boku na bok niczym oszalała karuzela w wiedeńskim lunaparku. A w dodatku na pokładzie zaczyna się coś dzieć. Słysząc przekleństwa. Nad otwartym lukiem co chwila ktoś przebiega. Tylko czekamy, jak rozpędzony „Jaws” spadnie nam na głowy. Nie wiemy, co się dzieje. Wreszcie kończymy naszą zabawę ze spinakerem i wychodzimy na dek.

- Co się stało?

- Nic specjalnego. Żle zwinięty fok zaczepił się o wanty, a liny były już naprężone - relacjonuje wiecznie uśmiechnięty Patrick, kobieciarz i siłacz godny podestów zapaśniczych. - Już myśleliśmy, że trzeba będzie zrzucić żagiel, ale na szczęście Keith się zdenerwował. To zawsze dodaje mu zdrowia. Szarpnął linki i uwolnił żagiel. Sukinkot!

Bohater tej akcji nie jest już zdenerwowany i może spokojnie wyłumaczyć wścibskiemu dziennikarzowi, że podziwianie jego siły jest nie na miejscu, i wyłożyć swoją specyficzną, jak na Brytyjczyka filozofię życiową.

- Para w rękę nie ma tu nic do rzeczy. Liczy się doświadczenie. Ja wierzę w reinkarnację. Wierzę, że niekto-

rzy ludzie mają młode dusze, a inni stare, bardziej doświadczone i przez to mądrzejsze. Ile lat ma moja dusza? Nie wiem. Ale pewnie więcej niż twoja, czy nawet „Jawsa”. Dlatego nasz skipper lubi mnie ze sobą wozić na rejsy...

Koniec wyścigu i koniec regat. Teraz żeglarze będą mogli sobie pofolgować. Roztańczone knajpy w Philipsburgu - stolicy holenderskiej części wyspy Saint Martin, zapętniają się powoli opalonymi ludźmi morza. Na początek każdy chciałby coś zjeść i tu zaczyna się problem. Czarni mieszkańcy Karaibów nie rozumieją nawet pojęcia „pośpiech”. Już po 30 minutach siedzenia przy stoliku i podśpiewywania „No woman, no ery” w towarzystwie sobowtóra Boba Marleya zabawiającego gości gorącymi ryt-

Żeby popłynąć wrejs na Łódce BOLS należy skontaktować się z Darkiem Pękała - tel. 0601529620 lub z biurem Bols Sports & Travel Sp. z o.o., 03-308 Warszawa, ul. Pożarowa 9/11, tel/fax(022)6756862

mami reggae, którymi tętni ta bajkowa wyspa, pojawia się przy nas uśmiechnięty kelner.

- Aperitif?

- Na razie piwo i...

Czarny jak heban młodzieniec - ka, zanim zdążymy powiedzieć, że chcemy zamówić jakąś rybę. Wraca za chwilę z butelkami fantastycznego karaibskiego piwa i talerzykiem limonek, które miejscowi wyciskają do tego napoju. Teraz może już przyjąć zamówienie. Po kolejnych dwudziestu minutach nawet żeglarzy opuszcza olimpijski spokój. Ale kelner jest niewzruszony. - Jedzenie będzie za kwadrans - mówi, a potem zdziwiony obserwuje, jak „zwarowane biafasy” płacą za piwo i demonstracyjnie wychodzą z jego lokalu.

- Idziemy na plażę - decyduje Gordon. - Dostaniemy żeberka i murzyńską kaszę z fasolą. Może to gorsze od ryby, ale przecież musimy kiedyś coś zjeść.

Nad morzem okazuje się, że zabawa będzie trwała do rana. Miejscowi władcy estrady ogłuszają nas kolejną porcją reggae. Piwo leje się strumieniami. Dziewczyny nie uznają przesądów. Wiadomo. Dziś bawią się żeglarze, a żeglarze to prawdziwi królowie tej wyspy. Jeśli się ich dobrze zabawi, to za rok znów przyjadą. I piwo znów zdrożeje prawie dwukrotnie...

- Może takie życie wydaje się męczące. Ale podczas regat zawsze spotyka się wspaniałych ludzi. Patrick i ja jesteśmy jak bracia. I nie ma znaczenia, że jutro się rozstaniemy i zobaczymy najwcześniej za pół roku. To takie życie. Poznaje się niezwykłych facetów, z którymi przyjaźnisz się do końca życia, i wspaniałe kobiety, z którymi jesteś tylko przez krótki czas, ale które sprawiają, że wydajesz się sobie lepszy. No a żeglowanie to najpiękniejsza zabawa, jaką znam.

Fot. Andrzej Kropiwnicki



Klar na jachcie po regatach